

Antonina Karpowicz-Zbińkowska: Antoine Brumel, Missa „Et ecce terrae motus”

Jest to msza wyjątkowa – aż dwunastogłosowa, chociaż w tym czasie pisuje się utwory na bardzo wiele głosów, jednak są to raczej pojedyncze, gigantyczne motety, a nie całe cykle mszalne



Jest to msza wyjątkowa – aż dwunastogłosowa, chociaż w tym czasie pisuje się utwory na bardzo wiele głosów, jednak są to raczej pojedyncze, gigantyczne motety, a nie całe cykle mszalne - przeczytaj kolejny feleton z Cyklu Perły Muzyki Dawnej

Msza Antoine'a Brumela (1460-1520) „*Et ecce terrae motus*” oparta jest na antyfonie wielkanocnej o tym samym tytule, stąd można wnioskować, że była to msza przeznaczona właśnie na okres wielkanocny. Jest to msza wyjątkowa – aż dwunastogłosowa, chociaż w tym czasie pisuje się utwory na bardzo wiele głosów, jednak są to raczej pojedyncze, gigantyczne motety, a nie całe cykle mszalne (zespół Huelgas Ensemble nagrał np. całą płytę pt. *Utopia Triumphans* z przeglądem najślawniejszych tego typu motetów, m.in. są na niej wykonania motetu *Qui habitat* na 24 głosy Josquina des Pres, *Deo gratias* na 36 głosów Johannes Ockeghema oraz *Spem in alium* na 40 głosów Thomasa Tallisa).

Chorałowy *cantus firmus* użyty został tutaj w postaci trzygłosowego kanonu w głosach tenorowych i basowych. Od strony harmoniczej msza ta ma formę rozbudowanego *fauxbourdonu*, czyli miękkich brzmień tercjowych obok kwartowych. Faktura we fragmentach tutti jest w tej mszy wyjątkowo gęsta, chwilami niemalże tonie w zwielokrotnionych echach. Z kolei efekt przeciwstawiania grup głosów przywodzi na myśl późniejszą technikę polichóralizmu weneckiego.

Zespół Huelgas Ensemble pod dykcją Paula van Nevela nie boi się trudnych wyzwań, a takim wyzwaniem na pewno jest ta msza. Łatwo bowiem tutaj zagubić się pomiędzy mnogością głosów i popaść w chaos. To wykonanie jest wyjątkowo delikatne i wyczelowane, z dbałością o to, by każdy pojedynczy głos był słyszalny. Odwrotnie niż konkurencyjne wykonanie zespołu The Tallis Schollars, który postawił raczej na bryłę dźwięków.

Msza „Trzęsienia ziemi”, jak jest ona często nazywana, przywodzi mi na myśl skomplikowane powiązania ludzkich relacji. Za jednym głosem podążają wszak tutaj całe kaskady głosów naśladowujących ten głos wiodący na zasadzie echa. Jeżeli pojedynczy głos symbolizować będzie tutaj los i wybory jednego człowieka, jakie konsekwencje idą za każdym naszym zbłądzeniem, zafałszowaniem czy zagubieniem swojej melodii? Daje to chociaż odprysk zrozumienia jak niepojęta jest Opatrzność Boża, która z chaosu naszych błędów i fałszów potrafi wydobyć na nowo harmonię całości.

Antonina Karpowicz-Zbińkowska

